

Ewa Wójciak i Marcin Kęszycki

Ciągle w drodze

Ewa Wójciak: – Marcin jest moim przyjacielem od ponad trzydziestu lat. Aktor, współtwórca przedstawień Teatru Ósmego Dnia i wszystkiego, co z nim związane. Jednym z najbliższych dla mnie ludzi na ziemi – nie tylko w teatrze, ale i obok – w życiu.



Marcin Kęszycki: – Pamiętam Ewę z początku naszej znajomości. Artystka, która wręcz „zarażała” swoją pasją świata, przemyśleniami, lekturami... Gdybym miał wymienić kilka najważniejszych osób w moim życiu, to na pewno byłaby wśród nich Ewa.

■ **Teatr Ósmego Dnia to ciągle próby, przedstawienia, podróże... Od wielu lat spędzacie ze sobą bardzo dużo czasu, choćby podczas wielomiesięcznych podróży.**

Ona: – Też prywatnie, bo Marcin jest częstym gościem w moim domu, ojcem chrzestnym mojej córki i kompanem podczas wspólnych wakacji. Nasza przyjaźń, też z innymi kolegami w teatrze, zrodziła się z podobnego sposobu konsumowania życia. Mamy te same pasje, którymi potrafimy się dzielić, żywo o nich dyskutować. To sprawia, że ciągle jest nam ze sobą nieźle. I co ważne, znamy swoje słabości, wady.

On: – Wiadomo, że przy tak intensywnym życiu – przy tak różnych temperamentach, charakterach, osobowościach – różnego typu konflikty się pojawiają, ale przez tyle lat wypracowaliśmy sobie sposoby ich rozwiązywania. Teatr nie

jest dla nas miejscem tylko dla sztuki, ale przede wszystkim rodzajem przyjaznej wspólnoty, czyli czymś więcej. Ważnie dla nas były i są relacje między nami. I to z nich wynika teatr, a nie odwrotnie.

■ **Teatr to nie tylko przedstawienia, ale też szara codzienność: długie godziny w samochodzie, noclegi w hotelach...**

On: – I tu wiele sytuacji nas zaskoczyło. Dopiero we Włoszech, gdzie pewien okres naszego życia spędziliśmy na emigracji, Ewa ujawniła się jako niebywale utalentowana kucharka. Mieszkaliśmy w jednym domu – każdy miał swój kąt, ale kuchnia była wspólna i Ewa dla nas gotowała, wtedy najczęściej potrawy kuchni włoskiej. Zresztą gotowanie i jedzenie pełniły rolę prawdziwego rytuału. Wspólne wyjście na targ, wybieranie produktów, potem przyrządzanie i na końcu jedzenie, które było rodzajem celebracji. Posiłki, którym towarzyszyły długie rozmowy. I zresztą tak jest nadal. Kiedy przychodzi się do Ewy do domu, to z kuchni zawsze dolatuje

je jakiś miły zapach, a jak już się skosztuje to... Na przykład polędwica na krwisto, którą przygotowała dla nas w Londynie – żaden angielski befszyk by jej nie dorównał. Nawet próbowałem ją przyrządzić samodzielnie, niestety bez podobnego rezultatu.

Ona: – Pewnie zapomniałeś oblać koniakiem i zapalić.

Jak ktoś tak chwali jak Marcin, to aż chce się gotować. Ja lubię to robić, a do tego moi koledzy są bardzo wdzięcznymi smakoszami.

■ **Czy pan Marcin też gotuje?**

Ona: – Ostatnio dużo o tym mówi. Czekamy na czyny, choć chwali się, że ma coraz lepsze osiągnięcia w tym zakresie.

■ **Pani Ewa jest nie tylko przyjacielem, ale też, a może przede wszystkim szefową, dyrektorem Teatru Ósmego Dnia.**

On: – Nigdy o Ewie nie myślałem jako o szefie, dyrektorce. W tym sensie ciągle jesteśmy dosyć zanarchizowaną grupą.

■ **Kto podejmuje ostateczne decyzje?**

On: – Robimy to kolegiąlnie. W teatrze obowiązuje demokracja bezpośrednia i jest to wojna na argumenty.

Ona: – Bardzo długo dyskutujemy, decyzje podejmujemy wspólnie.

■ **Pracujecie razem nie tylko nad repertuarem, koncepcją scenariusza, przedstawieniem, rolami, ale też przygotowaniem instalacji, budowlą do spektakli.**

Ona: – To wynika z naszej koncepcji teatru, że wszystko od początku do końca staramy się robić samodzielnie. Na przykład trzeba wziąć do ręki narzędzie, którym tniesz metal czy spawa. Ja mniej się tym zajmuję, ale Marcin – często.

On: – Nie widzę nic nadzwyczajnego w tym, że czasami bywam kierowcą, tragarzem, stolarzem, malarzem...

■ **Czy te same spektakle są dla was najważniejsze?**

On: – Z reguły ostatni jest najważniejszy. W naszym przypadku każde z przedstawień pełni też rolę podsumowującą pewien etap życia. Historię przedstawień mógłbym właściwie opowiedzieć swoje życie. Jednym z ważniejszych jest „Więcej niż jedno życie”, które powstawało w okresie, kiedy rodziła się „Solidarność”, ale

graliśmy je również po stanie wojennym. Była to godzina wolności – tak uważało wielu naszych widzów.

Ona: – Nie żyję przeszłością. Najważniejsze są dla mnie przedstawienia, nad którymi pracuję aktualnie. Choć nie zapomnę spektaklu „Szczyt”, który graliśmy w Lubinie na obchodach święta miasta. Spotkaliśmy tam dość przypadkową publiczność, która początkowo nie chciała zaakceptować naszej formy ekspresji, ale w rezultacie przyjęła nas bardzo życzliwie. Nie zapomnę też występu w Caracas w Wenezueli, gdzie mieliśmy okazję występować przed ponad 10.000 widzami. Tłumy publiczności...

■ **Plany, marzenia, też wspólne?**

Ona: – Od stycznia będziemy kontynuować prace nad nowym plenerowym spektaklem, którego premierę planujemy na wiosnę.

On: – A ja nie miałbym nic przeciwko temu, aby Koka (pies Ewy – labradorka) doczekała się potomstwa i żeby ja dostał jedno z nich.

Odpytywała
Edyta Wasielewska